

Cuda
za rogiem

KEIGO HIGASHINO

Cuda za rogiem

tłumaczenie Nikodem Karolak



OTWARTE

Kraków 2018

Tytuł oryginału: *Namiya zakkaten no kiseki*

Copyright © Keigo Higashino 2012, 2014.

First published in Japan in 2012 by KADOKAWA CORPORATION, Tokyo.

Polish translation rights arranged with KADOKAWA CORPORATION,
Tokyo through TUTTLE-MORI AGENCY, INC., Tokyo and CHANDLER
CRAWFORD AGENCY INC., Massachusetts

Copyright © for the translation by Nikodem Karolak

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Redakcja tekstu: Krystyna Podhajska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Ozdobnik we wnętrzu książki: Nikola Hahn

Adiustacja: Anna Kopeć-Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,
Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Nikola Hahn

ISBN 978-83-7515-519-8


OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

I



**LISTY
W SKRZYNCIE
NA MLEKO**



– Spadamy! – zarządził Shōta. – Znam jedną wygodną norę.

– Nie ściemniaj. Jak nora może być wygodna?

Atsuya z pogardą spojrzał na Shōtę, który miał wygląd chuderlawego chłopca.

– Jak mówię wygodna, to znaczy, że wygodna. W każdym razie wystarczająco dobra na kryjówkę. Natknąłem się na nią przez przypadek. Nie sądziłem, że kiedyś z niej skorzystamy.

– Sorry, że tak wyszło. – Potężny Kōhei nieco się zgarbił. Z żalem patrzył na starą toyotę, koło której stali.

– Że też akurat teraz musiał paść akumulator. To się nie zdarza nawet w najgorszych snach – westchnął Atsuya.

– Zdechł i tyle, szkoda gadać.

– Ale co się stało? Nie zostawiliśmy go przecież z włączonymi światłami...

– Przebieg – rzucił obojętnie Shōta. – Widziałeś chyba na liczniku, nie? Przejechał ponad sto tysięcy kilometrów. Staruszek. Ledwie się trzymał, a kiedy tu dotarliśmy, padł na

dobrze. Dlatego mówiłem, że jeśli już musimy jakiś ukraść, to wybierzmy nówkę.

– Nowe samochody mają ochronę antywłamaniową – burknął Kōhei.

– Dobra, nieważne. – Atsuya machnął ręką. – Shōta, ta nora, o której mówiłeś, jest gdzieś blisko?

– Jakies dwadzieścia minut szybkim krokiem.

– Nie ma na co czekać, prowadź.

– Dobra, ale co z samochodem? Tak po prostu go zostawimy?

Atsuya rozejrzał się uważnie. Znajdowali się na osiedlowym strzeżonym parkingu. Zauważyli wolne miejsce, więc zaparkowali. Właściciel tego miejsca z pewnością zawiadomi policję.

– To ryzykowne, ale samochód zdechł i zostaliśmy na lodzie. Nie dotykaliście niczego gołymi łapami, prawda? Dopóki nie zostawimy śladów, policja nas nie namierzy.

– Reszta w rękach niebios.

– Dokładnie. W tej sytuacji nic więcej nie możemy zrobić.

– Dajmy już temu spokój. Spadajmy stąd jak najszybciej.

Shōta poszedł pierwszy. Atsuya ruszył niemrawo w ślad za nim. Torba przewieszona przez prawe ramię wyraźnie mu przeszkadzała. Po chwili dołączył do nich Kōhei.

– Atsuya, a może byśmy złapali taryfę? Za chwilę dojdziemy do jakiejś większej ulicy. Na pewno coś podjedzie.

Atsuya prychnął.

– Jeśli trzech podejrzanych koleśki załaduje się do taksówki w takim miejscu i o tej porze, kierowca na pewno tego nie zapomni. Opublikują nasze portrety pamięciowe i już po nas.

– Taksówkarz ma się na nas gapić?

– A skąd wiesz, że nie? Zresztą nie musi się specjalnie gapić. Wystarczy, że spojrzy i akurat zapamięta. Co wtedy?

– Rzeczywiście, głupi pomysł – przyznał cicho Kōhei.
– Nieważne. – Atsuya zakończył dyskusję. – Dość gadania, idziemy.

Było już po pierwszej. Szli miarowym krokiem przez gęsto zabudowany teren na wzniesieniu. Identycznie wyglądające domki stały ciasno obok siebie, w większości okien nie paliło się światło. Mimo to musieli mieć się na baczności. Ktoś mógłby usłyszeć ich głosy, wyrzeć, a potem donieść policji, że trzech podejrzanym typów włóczy się nocą po ulicy.

Atsuya chciał zmylić gliniarzy: powinni myśleć, że przestępcy uciekli samochodem. Oczywiście dobrze wiedział, że policjanci zorientują się, jak było, kiedy tylko znajdą na parkingu skradzioną toyotę.

Ulica najpierw lekko się wznosiła, potem biegła stromo pod górę i zabudowa stawała się rzadsza.

– Daleko jeszcze? – spytał zasapany Kōhei.

– Kawaleczek – mruknął Shōta i za moment zatrzymał się przed niepozornym drewnianym domkiem.

Najwyraźniej był tu kiedyś sklep. Wystawę i drzwi zasłaniała metalowa roleta. W rolcie zrobiono otwór – jak do wrzucania listów – ale nic nie było na niej napisane. Obok domku stała dość duża szopa, zapewne magazyn i garaż w jednym.

– To tutaj? – zapytał Atsuya.

– Chwila. – Shōta drapał się w głowę i rozglądał niepewnie. – Niby tutaj...

– Niby czy na pewno?

– No nie, tutaj. Tylko przedtem ten dom wydawał mi się nowszy.

– Poprzednio byłeś tutaj w południe. Może dlatego?

– Może.

Atsuya wyjął z torby latarkę i oświetlił roletę. Wtedy zobaczyli szyld z ledwie widocznym napisem: „Sklep wielobranżowy”. Nazwisko właściciela było zupełnie nieczytelne.

– Wielobranżowy? W takim miejscu? Ktoś tu przychodził? – zdziwił się Atsuya.

– Nikt nie przychodził, więc splajtowali – wyjaśnił Shōta.

– No tak. Gdzie drugie wejście?

– Z tyłu. Zamek jest zepsuty.

Shōta ruszył wąskim przejściem między domkiem a szopą. Atsuya i Kōhei podążyli za nim, patrząc przez chwilę w niebo. Księżyc właśnie wychylił się zza chmur dokładnie nad ich głowami.

Rzeczywiście w tylnej ścianie zobaczyli drzwi. Obok nich wisiała drewniana skrzynka.

– A to co? – wyszeptał Kōhei.

– Nie wiesz? Skrzynka na mleko. Dostawca je tu wkładał – wyjaśnił Atsuya.

– Ach tak! – Kōhei przyglądał się skrzynce uważnie, jakby nigdy takiej nie widział.

Otworzyli drzwi i poczuli mocny zapach kurzu. Atsuya znowu zapalił latarkę. W sieni o szerokości dwóch tatami* stała całkowicie zardzewiała pralka. Niedaleko niej leżał samotny sandał.

– Wchodzimy – zarządził Atsuya. – Pamiętajcie o rękawiczkach.

Ominęli pralkę i nie zdejmując butów, weszli do środka. Najpierw trafili do kuchni z podłogą z desek. Pod ścianą stała szafka ze zlewem, obok kuchenka gazowa i dwudrzwiowa lodówka, a na środku stół i cztery krzesła. Kōhei otworzył lodówkę.

* Tradycyjna mata japońska używana do pokrywania podłogi. Tatami ma standardowe wymiary 90 × 180 cm, dlatego jednocześnie jest jednostką miary powierzchni wewnątrz. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

– Zero żarcia – podsumował.

– Wiadomo. A jakby nawet coś było, to co? Poczęstowałbyś się? – zapytał uszczypliwie Shōta.

Drugie pomieszczenie to był pokój urządzony w tradycyjnym stylu. Zachował się w nim nawet ołtarzyk. Dostrzegli również szafkę oshiire*, ale nie mieli ochoty do niej zaglądać. W rogu jeden na drugim leżały futony**. Z pokoju można było wejść do sklepiku. Atsuya omiótł jego ściany światłem latarki. Na półkach leżały nieliczne towary: materiały papiernicze, jakieś naczynia kuchenne, akcesoria do sprzątania.

– Mamy szczęście – powiedział Shōta, otwierając szufladę ołtarzyka. – Są świeczki.

Zapalił kilka świeczek zapalniczką i ustawił je w różnych miejscach. Atsuya zgasił latarkę.

– Uff – westchnął Kōhei i usiadł po turecku na tatami. – Teraz musimy tylko przeczekać do rana.

Atsuya wyjął telefon i sprawdził godzinę. Minęło wpół do drugiej.

– Znalazłem jeszcze to – powiedział Shōta, wyjmując z drugiej szuflady ołtarzyka jakieś czasopismo.

– Pokaż. – Atsuya wyciągnął rękę.

Na okładce uśmiechała się młoda dziewczyna. Atsuya miał wrażenie, że już gdzieś widział tę twarz. Wpatrywał się w nią przez chwilę i nagle go olśniło.

– To ta aktorka, która często występuje w serialach i gra role matek. Teraz jest pewnie po sześćdziesiątce. – W półmroku próbował odczytać datę wydania pisma. – No tak, to numer sprzed czterdziestu lat.

* Przymocowana do ściany szafka służąca do przechowywania złożonego posłania.

** Rodzaj japońskiego materaca.

– Niezłe. Ciekawe, co się działo w tamtym czasie – mruknął Shōta.

Atsuya przewrócił kilka stron. Na pierwszy rzut oka zawartość wyglądała znajomo. Niewiele się to różniło od dzisiejszych pism. Jego uwagę przykuł jeden tytuł i przeczytał go głośno.

– „Supermarkety ogołocone z papieru i środków czystości”.

– Zaraz, zaraz, coś o tym słyszałem... – ożywił się Shōta.

– Chodzi o kryzys naftowy.

Atsuya przerzucał strony, ale nie znalazł żadnych nagich zdjęć i odłożył czasopismo na miejsce.

– Jak myślicie, kiedy ostatnio ktoś tutaj mieszkał? – zapytał.

– Jest trochę towarów, lodówka, pralka... Jakby ktoś wyprowadził się w pośpiechu.

– Ucieczka pod osłoną nocy. Bez dwóch zdań. Klienci nie przychodzili, długi rosły. Pewnej nocy zabrali, co mogli, i po prostu czmychnęli – fantazjował Shōta.

– Niewykluczone...

– Głodny jestem – jęknął Kōhei. – Nie ma tu w pobliżu jakiegos sklepu całodobowego?

– Nawet gdyby był, to nie pozwoliłbym ci tam pójść. – Atsuya popatrzył na niego z irytacją. – Dziś w nocy nigdzie się nie ruszamy, jasne? Idź spać. Jak się obudzisz, będzie nowy dzień.

– Z głodu nie zasnę. – Kōhei przycisnął głowę do kolan.

– Do tego te zakurzone tatami. Nie da się na nich spać – narzekał Shōta. – Gdybyśmy chociaż mieli coś, co można na nich rozłożyć...

– Poczekajcie.

Atsuya się podniósł, wziął latarkę i przeszedł do części sklepowej. Powoli oświetlał każdą półkę i wszystkie zaka-

marki. Wreszcie zobaczył cylindryczny pojemnik z papierem washi*.

„Rozłożymy go na tatami. Jest sztywny, ale przynajmniej czysty”, pomyślał. W tym momencie usłyszał za plecami jakiś szelest.

Odwrócił się błyskawicznie. Kątem oka zauważył, że coś białego wpadło do kartonu ustawionego pod otworem w rolcie. Odczekał dłuższą chwilę, zanim podszedł i oświetlił wnętrze kartonu. Na dnie leżała koperta.

Zamarł ze strachu. Kto ją wrzucił? To niemożliwe, żeby w środku nocy dostarczano listy do opuszczonego domu. Ktoś musiał zauważyć, że oni tu są.

Zgasił latarkę i głęboko westchnął. Przyszło mu do głowy, że są otoczeni przez policję. Wyrzwał przez szparę między ścianą a roletą. Na zewnątrz panowała nieprzenikniona ciemność. I raczej na pewno nie było żywej duszy.

Uspokojony zapalił latarkę i wziął kopertę do ręki. Nie było na niej nazwiska ani adresu, na odwrocie napisano tylko: „Księżycowy Królik”.

Wrócił do pokoju i pokazał kopertę chłopakom.

– Co to ma być? – zapytał zdziwiony Shōta. – Po co ci ten stary śmieć?

– Żaden stary śmieć. Przed chwilą ktoś to wrzucił. Widziałem na własne oczy. Zresztą popatrz: całkiem nowa koperta. Ani śladu kurzu...

Kōhei się skulił.

– Policja? – zapytał.

– Też tak w pierwszej chwili pomyślałem, ale policja nie bawiłaby się z nami w kotka i myszkę.

* Wytwarzany ręcznie lub przemysłowo wytrzymały papier wysokiej jakości używany między innymi do oklejania przesuwanych ścian w tradycyjnych domach japońskich.

– No właśnie – wyszeptał Shōta.
– I raczej by się nie podpisała „Księżycowy Królik”.
– No to kto? – Kōhei zmarszczył brwi. Jego czarne oczy wyrażały niepokój.

Atsuya wpatrywał się w wypchaną kopertę. Jeśli w środku jest list, to z pewnością długi.

– Co, do cholery, chciała nam przekazać osoba, która go tu wrzuciła?

– Przecież to nie jest list do nas.

– Jak to?

– Ruszcie głowę. Jak długo tu jesteśmy? Napisanie takiego listu zajęłoby co najmniej pół godziny.

– Rzeczywiście. Dobrze kombinujesz – przytaknął Shōta.

– Tylko że to wcale nie musi być list.

– No właśnie.

Atsuya ponownie spojrzał na starannie zaklejoną kopertę i zaczął oddziarać jej brzeg.

– Co ty wyprawiasz?

– Otwieram. Zaraz się dowiemy, o co chodzi.

– Przecież nie jest do nas – zaprotestował Kōhei. – Nie możemy go tak po prostu otworzyć.

– Możemy. Nie ma adresata.

Atsuya rozerwał kopertę. Nie ściągnął przy tym rękawiczek, chociaż trochę mu przeszkadzały, po czym wyjął kilka starannie złożonych kartek. Pokrywały je wąskie kolumny znaków napisanych niebieskim atramentem.

List zaczynał się od słów: *Zwracam się do Pana z prośbą o radę.*

– Co to ma znaczyć? – Atsuya przetarł oczy ze zdumienia.

Kōhei i Shōta przysunęli się do niego. Zaglądając mu przez ramię, czytali w milczeniu.

Zwracam się do Pana z prośbą o radę. Nazywam się Księżycowy Królik i jestem kobietą.

Proszę mi wybaczyć, że nie zdradzę swojego prawdziwego imienia. Uprawiam sport – dyscypliny nie mogę podać. Nie powinienam się chwalić, ale osiągam bardzo dobre wyniki i właśnie startuję w eliminacjach do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich. Jeśli więc zdradziłabym dyscyplinę, byłoby dość łatwo mnie zidentyfikować. Gdybym jednak nie napisała, że chodzi o udział w olimpiadzie, nie byłabym w stanie wytłumaczyć, na czym polega mój problem. Proszę zatem o wyrozumiałość.

Mam chłopaka, którego kocham. On rozumie mnie i wspiera jak nikt inny, jest moim najwierniejszym kibicem. Z całego serca pragnie, abym wystartowała w olimpiadzie. Poświęcił wszystko dla mnie i moich marzeń. Trudno zliczyć, ile razy mi pomógł w sprawach zarówno materialnych, jak i różnych innych. Tylko dlatego, że się tak dla mnie poświęcił, jestem teraz tym, kim jestem. Tylko dzięki niemu przetrwałam wszystkie mordercze treningi. Sądzę, że udział w olimpiadzie byłby formą spłaty długu wdzięczności, jaki mam wobec niego.

Tymczasem wydarzyła się rzecz jak ze złego snu. Mój chłopak nagle zachorował. Kiedy się dowiedziałam, jaka to choroba, omal nie zemdlałam. To rak. Wiem od lekarza, że mojemu chłopakowi zostało mniej więcej pół roku życia. Chociaż z nim samym na razie nikt wprost nie rozmawiał o rokowaniach, sądzę, że wie, jak poważny jest jego stan.

Staram się odwiedzać go codziennie w szpitalu. Prosi mnie, abym się o niego nie martwiła, tylko trenowała. Ten czas jest dla mnie decydujący: treningi na miejscu i wyjazdowe zgromadzenia za granicą. Żeby się dostać do reprezentacji, muszę wyczerpać wszystkie siły. Zdaję sobie z tego sprawę. Mój sportowy duch nakazuje mi walczyć, pracować, dać z siebie wszystko.

Tymczasem obudził się we mnie ktoś inny, ktoś, kto chce porzucić sport i być cały czas przy chorym. Ktoś, kto chce czuć

u jego boku, troszczyć się o niego. Kiedy mu powiedziałam, że zrezygnuję z olimpiady, zobaczyłam w jego oczach taki smutek, że na samo wspomnienie chce mi się płakać... Mój chłopak tłumaczy mi, że mój start w olimpiadzie to jego największe marzenie. Błaga, żebym pod żadnym pozorem z tego nie rezygnowała. Obiecuje, że nie umrze, dopóki nie wystartuję. Kazał mi obiecać, że dam z siebie wszystko. Nasi bliscy nie wiedzą, na co choruje. Po olimpiadzie zamierzamy się pobrać, choć jeszcze nie powiedzieliśmy o tym rodzicom.

Dni płyną, a ja nie wiem, co począć. Cierpię. Nawet jeśli intensywnie trenuję, nie mogę się skoncentrować, więc wyniki mam marne. Myślę czasem, że powinnam się wycofać, skoro tak to wygląda. Ale wiem, jak przykro byłoby wtedy mojemu chłopakowi, i nie mam odwagi podjąć takiej decyzji. Jestem zrozpaczona i bezradna.

Przez przypadek usłyszałam pogłoski na temat sklepu Namiya. Z promykiem nadziei w sercu zdecydowałam się napisać ten list. Może właśnie Pan podsunie mi jakiś pomysł? Załączam kopertę zwrotną. Uprzejmie proszę o pomoc.